

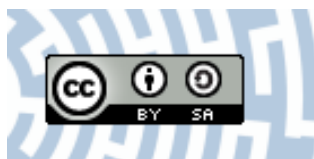


You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: *Młodość* Josepha Conrada

Author: Stefan Zabierowski

Citation style: Zabierowski Stefan. (2018). *Młodość* Josepha Conrada. W: A. Pośpiech, J. Mydła (red.), „Tajemni wspólnicy: czytelnik, widz i tłumacz : opowiadania Josepha Conrada w nowych interpretacjach” (S. 213-226). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Młodość Josepha Conrada

1

14 sierpnia 1883 roku pisał Konrad Korzeniowski z Cieplic, gdzie przebywał na kuracji wraz z wujem, Tadeuszem Bobrowskim, do przyjaciela swego zmarłego ojca i swego dawnego opiekuna, Stefana Buszczyńskiego:

Wyjeżdżam stąd do Londynu za parę dni; stamtąd nie wiem, gdzie mnie losy poniosą. W ciągu ostatnich lat paru, to jest od czasu mego pierwszego egzaminu, niezbyt szczęśliwym w moich podróżach byłem. Topiłem się, paliłem się; zresztą zdrowie służy, otuchy dobrej mi nie braknie ani chęci do pracy i przywiązania do zawodu¹.

W *Przedmowie Autora* do zbioru *Młodość i inne opowiadania* Conrad uważał za konieczne zapewnić czytelników:

Młodość jest popisem pamięci. Jej treść to wspomnienie pewnego mego przeżycia; lecz całe to przeżycie i w treści wewnętrznej, i zewnętrznym swoim zabarwieniu zaczyna się i kończy we mnie².

To odautorskie wyznanie skłoniło badaczy do interpretacji tej noweli jako utworu o charakterze autobiograficznym, mocno zakotwiczonym w życiorysie pisarza. Tak ją odczytywał pierwszy biograf Conrada, Georges Jean-Aubry, kiedy zapewniał:

1 Konrad Korzeniowski do Stefana Buszczyńskiego. W: *Polskie zaplecze Josepha Conrada-Korzeniowskiego*. T. 1. Red. Z. NAJDER, J. SKOLIK. Lublin 2006, s. 12–13.

2 J. CONRAD: *Przedmowa Autora*. W: IDEM: *Dzieła*. Red. Z. NAJDER. T. 6: *Młodość i inne opowiadania*. Przeł. A. ZAGÓRSKA. Warszawa 1972, s. 9.

Opowiadanie jest wiernym oddaniem rzeczywistości. Statek, oficerowie, załoga, okoliczności towarzyszące podróży – Conrad opisał wszystko dokładnie, podając nawet prawdziwe nazwisko kapitana. W tym okresie nie opuszczała go młodzieńcza radość życia, która przebija z kart opowiadania, pisanych w siedemnaście lat później³.

Podobnie genezę utworu przedstawiał Ian Watt, pisząc:

Młodość jest stosunkowo krótką opowieścią o wczesnym rejsie Conrada jako drugiego oficera na statku „Palestine” w latach 1881–1882. Stary, przeciekający bark (przezwany „Judea”) zderza się w porcie Newcastle z jakimś parowcem, a następnie doznaje uszkodzeń wskutek sztormów w kanale La Manche. Zawija więc do Falmouth w celu dokonania napraw, które trwają bez końca. Wkrótce potem, gdy bark wyruszył ostatecznie w podróż do Bangkoku, ładunek węgla ulega samozapaleniu; u wybrzeży Sumatry, po długiej walce o opanowanie pożaru, następuje wybuch, załoga musi opuścić statek i zejść do łodzi⁴.

Późniejsi biografowie, wskazując na elementy autobiograficzne w tym utworze, byli bardziej ostrożni. Autor najnowszej biografii Conrada, Zdzisław Najder, zauważał:

Przygody „Palestine”, przechrzczonej na „Judeę”, opowiedział Conrad w noweli *Młodość* [...]. Chociaż zachował tam niezmienione nazwiska kapitana i pierwszego oficera i chociaż ogólny przebieg wydarzeń i spora liczba szczegółów odpowiadają rzeczywistym faktom – niejedno, jak zwykle, jest tworem wyobraźni autora⁵.

Przypomnijmy tedy fakty. Z wielkim trudem Conrad poszukiwał okazji, by objąć na jakimś statku funkcję drugiego oficera, co stanowiło konieczny warunek dalszego awansu w marynarce handlowej – czyli uzyskania stopnia pierwszego oficera – celem ostatecznym zaś było objęcie stanowiska kapitana angielskiej marynarki handlowej. Jak informował Najder, Conrad:

Wreszcie jednak posadę dostał: na małym (427 ton) i starawym (bo jego rówieśniku) barku „Palestine”. Kontrakt na rejs do Bangkoku,

3 G. JEAN-AUBRY: *Życie Conrada*. Przeł. M. KORNIŁOWICZÓWNA. Warszawa 1958, s. 117.

4 I. WATT: *Conrad w wieku dziewiętnastym*. Przeł. M. BODUSZYŃSKA-BOROWIKOWA. Gdańsk 1984, s. 156.

5 Z. NAJDER: *Życie Josepha Conrada-Korzeniowskiego*. T. 1. Lublin 2006, s. 138.

z pensją 4 funtów miesięcznie, podpisał 19 września. [...] Załogę barku stanowiło trzech oficerów i dziesięciu marynarzy; dowodził pięćdziesięciosiedmioletni Elijah Beard⁶.

Uzyskanie tej posady, która nie w pełni satysfakcjonowała Conrada, uczeszyło jego wuja, Tadeusza Bobrowskiego, który pisał do siostrzeńca:

Dzięki Bogu, żeś przecież znalazł umieszczenie i że jesteś na statku! A Tobie dzięki, żeś mi o tem wszystkim doniósł i że dobrej myśli i otuchy nie tracisz! Jak mi się zdaje, z umieszczenia nie bardzo jesteś zadowolony; bo najprzód „Barka”, co zdaje się honor Pański dotykać; następnie tylko 4Ł miesięcznie, co ubliża kieszeni; na koniec: kapitan wydał ci się „stworzeniem” tylko, co mi o jego intelekcie daje smutne wyobrażenie. No, ale może to ostatnie właśnie da Ci możliwość odznaczenia się jako „mąż świadomy rzemiosła i pożyteczny”. Już stało się! Jedź zdrów, wracaj pomyślnie⁷.

Przywołany już biograf informował dalej:

„Palestine”, z ładunkiem 557 ton węgla, wypłynęła 29 listopada 1881 roku z Newcastle do Bangkoku. W kanale La Manche statek napotkał znowu silne wichry, utracił żagiel i zaczął przeciekać. Załoga odmówiła dalszej pracy i 24 grudnia trzeba było zawinąć do Falmouth⁸.

W Falmouth statek poddano remontowi, który przeciągnął się – nie bez winy armatora – do ośmiu miesięcy. Kiedy informacje o losach statku, zawarte w listach Conrada, dotarły do wuja Bobrowskiego, ten pisał z z troskaniem do siostrzeńca:

Otóż rozporządzać osobą Twoją absolutnie, nie przypisywałem sobie nigdy prawa, a tembardziej teraz, gdy masz 24 lata – wszakże radzę i to na serio, nie puszczać się w drogę w tak oplakany statek, jak Twój. – Zapewne niebezpieczeństwo związane jest z zawodem marynarza – wszakże zawód sam ani rozsądnego przywiązania do życia, ani rozsądnych środków zachowania onego – nie wyklucza, a Twój Kapitan Beard i Ty robicie mi efekt desperatów, którzy szukają

⁶ Ibidem, s. 137–138.

⁷ Tadeusz Bobrowski do Konrada Korzeniowskiego, 11/23 września 1881 roku. W: *Polskie zaplecze Josepha Conrada-Korzeniowskiego*. T. 1..., s. 318.

⁸ Z. NAJDER: *Życie Josepha Conrada-Korzeniowskiego*. T. 1..., s. 139.

guza. – Zaś Wasz armator istnego łajdaka, ryzykującego życie 10. poczciwych ludzi dla swych łajdackich zysków⁹.

Dalsze losy „Palestine” przedstawia protokół Izby Morskiej w Singapurze, z 2 kwietnia 1883 roku, badającej okoliczności wybuchu pożaru na tym statku. Pozwólm sobie na obszerniejszy cytat z tego dokumentu:

17 września 1882 roku bark „Palestine” wyszedł z Falmouth z załogą liczącą 13 ludzi i udał się w rejs do Bangkoku. Podróż była monotonna z powodu uporczywych słabych wiatrów, lecz nie zdarzyło się podczas niej nic niezwykłego aż do południa 11 marca, kiedy na statku stwierdzono silny zapach, podobny do zapachu nafty. „Palestine” znajdowała się wówczas na szerokości 2°36' S i długości 105°45' E w Cieśninie Banka. Następnego dnia zauważono dym wydobywający się z ładunku węgla po lewej stronie głównego luku. Węgiel polewano tak długo wodą, aż przestał dymić; spuszczone łodzie i zaopatrzone je w wodę. Trzynastego wyrzucono nieco węgla (około 4 ton) za burtę i wlano do ładowni więcej wody. Czternastego, gdy luki były zamknięte, lecz nie zaklinowane, w ładowni nastąpił wybuch, który zerwał pokład na całej długości statku aż do rufy. Wówczas łodzie zaopatrzone w żywność, zaś statek skierowano ku brzegom Sumatry. Około godziny trzeciej po południu podszedł wezwany sygnałem s.s. „Somerset” i około szóstej rozpoczął holowanie statku. Wkrótce potem ogień wzmógł się gwałtownie i kapitan „Palestine” zażądał od kapitana statku „Somerset”, aby przyholował bark do brzegu. Kapitan statku „Somerset” nie zgodził się. Wówczas oddano hol i około jedenastej wieczorem statek był już cały ogarnięty ogniem. Załoga zeszła do trzech łodzi: pierwszy oficer i czterech marynarzy do pierwszej, drugi oficer [czyli Conrad] i trzech marynarzy do drugiej, kapitan i trzech marynarzy do barkasu. Do piętnastego łodzie pozostały w pobliżu statku do ósmej trzydzieści rano. Statek wciąż jeszcze utrzymywał się na powierzchni, ale wewnątrz jego było już tylko masą płomieni. Łodzie dotarły do Muntoku piętnastego o dziesiątej wieczorem i kapitan zgłosił wypadek kapitanowi portu¹⁰.

Tyle udokumentowane fakty. Jednak między tymi faktami a ich literackim obrazem w noweli *Młodość* występują dość istotne różnice. Skrupulatnie wyliczył je Najder. Badacz ten dowodził:

9 Tadeusz Bobrowski do Konrada Korzeniowskiego, 8/20 stycznia 1882 roku. W: *Polskie zaplecze Josepha Conrada-Korzeniowskiego*. T. 1..., s. 321.

10 N. SHERRY: *Wschodni świat Conrada*. Przeł. S. MILEWSKI, J. SZARSKI. Gdańsk 1972, s. 299–300.

Jak widzimy w *Młodości* Conrad bardzo to wszystko udratyzował i rozciągnął tak w czasie, jak i w przestrzeni. Pożar zaczął się później i trwał krócej. Przyczyna rozstania się z holującym parowcem była inna: w noweli rozstanie to wygląda na czyn szaleńczo ryzykowny – w rzeczywistości natomiast katastrofa wydarzyła się dość blisko brzegu. Łodzie nie popłynęły w kierunku Jawy, ale, na północ, do portu Muntok na wyspie Bangka¹¹.

Na istotne różnice między barwnym opisem literackim, zawartym w opowiadaniu, a rzeczywistymi wydarzeniami zwrócił uwagę też sam Conrad, w liście do autora pierwszej krytycznej pracy o sobie – *Joseph Conrad. A Study* (1914) – Richarda Curle'a:

Cytowany przez Ciebie ustęp o Wschodzie, z którym styka się narrator, jest sam w sobie w porządku; z chwilą jednak kiedy powiązany zostaje z Muntok, traci cały sens. Muntok to przeklęta dziura, bez plaży i całkowicie pozbawiona uroku – wcale nie harmonizuje z przytoczonym ustępem. Dlatego też ustęp ów, przygwożdżony do konkretnego miejsca, wydaje się pomniejszony – fałszywy. A przecież to prawda!¹².

Interpretacja opowiadania nie może być jednak sprowadzana do konfrontacji ze stanem faktycznym lub narzucenia utworowi jakichś ideologicznych sensów. W przypadku *Młodości* mamy bowiem do czynienia nie ze sprawozdaniem z odbytej egzotycznej podróży, lecz z utworem literackim. Sam Conrad tak pisał do Alfreda Thomasa Saundersa na temat roli prawdziwych wydarzeń w jego twórczości:

Panu, tak doświadczonemu pisarzowi i wybitnemu publicyście, nie muszę zwracać uwagi na to, że materiał zaczerpnięty ze zdarzeń z własnego życia musiałem dla celów artystycznych odpowiednio przetworzyć, uporządkować, powiązać i ubarwić. Nie sądzę, aby było w tym coś zdrożnego. Ostatecznie jestem powieściopisarzem i nie rzeczywiste wydarzenia, ale sposób, w jaki je przedstawiam, stanowi o wartości literackiej a nawet moralnej mego dzieła¹³.

11 Z. NAJDER: *Życie Josepha Conrada-Korzeniowskiego*. T. 1..., s. 143.

12 Joseph Conrad do Richarda Curle'a, 24 kwietnia 1922 roku. W: J. CONRAD: *Listy*. Wybór i opracowanie Z. NAJDER. Przeł. H. CARROLL-NAJDER. Warszawa 1968, s. 420.

13 Joseph Conrad do Alfreda Thomasa Saundersa, 14 czerwca 1917 roku. W: N. SHERRY: *Wschodni świat Conrada...*, s. 328.

Warto tu zaznaczyć, że nowela *Młodość*, zanim ukazała się w zbiorze książkowym, została opublikowana w 1898 roku na łamach znakomitego i wysokonakładowego miesięcznika edynburskiego „Blackwood’s Magazine”. Wedle Najdera:

Czytelników „Maga” można by określić jako inteligencję kolonialną. Albo, w klasyfikacji społeczno-obyczajowej, jako dżentelmenów. [...] Do tej samej sfery umysłowej należy na pewno Marlow, najbardziej znany i charakterystyczny z narratorów Conrada, który pojawia się właśnie w utworach drukowanych w „Maga”¹⁴.

Obecność kreacji Marlowa zasygnalizował Conrad w *Przedmowie Autora* do zbioru *Młodość i inne opowiadania*:

Ale w tej noweli pojawia się na świecie po raz pierwszy człowiek nazwiskiem Marlow, z którym moje stosunki zacieśniły się bardzo z biegiem lat. Pochodzenie tego dżentelmena (o ile wiem, nikt nigdy nie wątpił o jego dżentelmeństwie) było przedmiotem pewnych literackich domysłów – przyjaznej natury, co miło mi stwierdzić¹⁵.

Marlow pojawia się na kartach *Młodości*, by potem kilkakrotnie powrócić na karty innych znanych utworów Conrada – *Jądra ciemności*, *Lorda Jima* i *Gry losu*. Skąd się wywodzi w twórczości Conrada taka kreacja narratora? Badacze anglosascy dopatrywali się tu wpływu Lawrence’a Sterna, jako autora *Podróży sentymentalnej*, a także technik narracyjnych Henry’ego Jamesa (*point of view*)¹⁶. Zaś polscy conradyci wiązali narrację Conrada z tradycją polskiej gawędy szlacheckiej. Pisał emigracyjny krytyk Wit Tarnawski:

Słowem u Conrada [...] spotykamy w świetnym artystycznym przetworze wszystko, co tak cechowało staropolską gawędę, a wywodzi się z polskiego indywidualizmu, niestałości zamiarów, niesfornej fantazji, nie liczącej się z porządkiem czasu ni treści, no i z gadatliwością, a może także wpływów wsi na psychikę szlachecką, wsi, gdzie ludzie zawsze mieli czas, spokój i pewien dystans spojrzenia na sprawy tego świata¹⁷.

14 Z. NAJDER: *Dla kogo pisał?* „Rzeczpospolita” 26.11.2007, dodatek: *Joseph Conrad*.

15 J. CONRAD: *Przedmowa Autora...*, s. 7.

16 Por. Z. NAJDER: *Wstęp*. W: J. CONRAD-KORZENIOWSKI: *Wybór prozy*. Przel. H. NAJDER, K. TARNOWSKA, A. ZAGÓRSKA. W: „Biblioteka Narodowa”. Seria 2. Nr 259. Wrocław 2015, s. XXXVI.

17 W. TARNAWSKI: *O artystycznej osobowości i formie Conrada*. W: *Joseph Conrad Korzeniowski. Essays and Studies – Studia i szkice*. Warszawa 1958, s. 72.

Podobną tezę wysunął historyk literatury Kazimierz Wyka:

Gawędziarz-narrator szlachecki, ten bajarz cykliczny – jak Nieczuja pojawiający się w całym cyklu utworów – nie zszedł ze świata całkowicie bez potomstwa. Jego dalekim wnukiem jest Conradowski bajarz cykliczny – Marlow, czy też zły plotkarz – Schomberg¹⁸.

2

Pora najwyższa przyrzeć się tekstowi noweli. Co jest widoczne na pierwszy rzut oka, to pewna komplikacja narracji. Oprócz bowiem narratora wszechwiedzącego, a zarazem należącego do świata przedstawionego, występuje narrator podstawiony, którym jest właśnie Marlow. Wprowadzenie takiego narratora uwiarygodnia treść utworu, ponieważ opisane wydarzenia są zaświadczone przez konkretną postać – uczestnika tych wydarzeń.

Kompozycja *Młodości* jest pozornie prosta. Oto pewien elitarny krąg towarzyski – wyróżniających się postaci, powiązanych w swoich życiorysach z marynar ką handlową – słucha opowieści jednego z tego kręgu, właśnie Marlowa, o jego młodzięcej przygodzie na morzu. Główny narrator informuje odbiorcę:

Siedzieliśmy wsparci na łokciach dokoła mahoniowego stołu, którego powierzchnia odbijała butelkę, kieliszki z czerwonym winem i nasze twarze. Był tam dyrektor różnych towarzystw, księgowy, prawnik, Marlow i ja. Dyrektor przeszedł szkołę na „Conwayu”, księgowy służył przez cztery lata na morzu, prawnik – wspaniały okaz omszałego torysa, anglikanin, najmilszy towarzysz, wcielenie honoru – pełnił służbę pierwszego oficera na linii P&O w dobrych dawnych czasach, gdy pocztowe statki miały ożaglowanie rejowe przynajmniej u dwóch masztów i spływały Morzem Chińskim pędzone przez sprzyjający monsun z rozpiętymi u góry i u dołu żaglami bocznymi. Każdy z nas rozpoczął życie w marynarce handlowej. Łączyła nas wszystkich pięciu silna więź morza oraz koleżeństwo w rzemiośle, którego nie może zastąpić choćby i największe zamiłowanie do jachtingu, turystyki i tym podobnych, ponieważ są to tylko przyjemności życia, gdy tamto jest samym życiem¹⁹.

Takie dobrane grono wysłuchuje właśnie opowieści Marlowa o jednym z kluczowych wydarzeń w jego marynarskim życiorysie, którym było

18 K. WYKA: *O potrzebie historii literatury*. Warszawa 1969, s. 59.

19 J. CONRAD: *Młodość*. W: IDEM: *Dzieła*. Red. Z. NAJDER. T. 6: *Młodość i inne opowiadania...*, s. 13. Dalej w zapisie skróconym: M wraz z numerem strony.

objęcie stanowiska drugiego oficera na – podążającym na Daleki Wschód – barku „Judea”. Podróż ta miała dla młodego wówczas Marlowa szczególne znaczenie:

Działo się to przed dwudziestu dwu laty; i miałem lat okrągłe dwadzieścia. Jak ten czas leci! Był to jeden z najszcześniejszych dni w moim życiu. Pomyślcie tylko! Zostałem po raz pierwszy drugim oficerem – oficerem prawdziwie odpowiedzialnym! Nie byłbym oddał swego nowego stanowiska za żadne skarby świata. [M 15]

Oprócz uzyskania stanowiska drugiego oficera, podróż na „Judei” miała pozwolić młodzieńcowi osiągnąć jeszcze inny, bodaj równie ważny dla niego cel – poznanie egzotyki Wschodu. Marlow wyznawał:

Opuściliśmy Londyn pod balastem – w postaci piasku – płynąc do jednego z północnych portów po węgiel dla Bangkoku. Bangkok! Zadrzałem z radości. Spędziłem na morzu już sześć lat, lecz widziałem tylko Melbourne i Sydney – bardzo porządne miasta, urocze w swoim rodzaju – ale Bangkok! [M 16]

Podróż na „Judei” miała więc dla swego bohatera potrójne znaczenie: umożliwiała awans zawodowy, stała się okazją do poznania Wschodu oraz – i to chyba rzecz najważniejsza – ukazywała prawdziwy sens życia. Tak o tym mówił do swoich słuchaczy Marlow: „Wy wiecie, koledzy, że zdarzają się podróże, które są jakby zamówione dla zobrazowania życia – które mogą służyć za symbol istnienia” [M 14].

Snując przed gronem przyjaciół opowieść o swoich przygodach na morzu Marlow patrzy na nie z dystansem, nie pozbawionym jednak pewnej dozy wzruszenia. Narrator w średnim wieku i – jak nietrudno się domyślić – doświadczony życiowo wspomina swoją marynarską, burzliwą młodość. Podróż na barku „Judea” była dla niego i innych marynarzy swego rodzaju testem człowieczeństwa. Od samego początku bowiem byli skazani na różne próby, które były w istotnej mierze dziełem natury. Dane im było przejść dosłownie przez wodę i ogień. Pierwsza taka próba miała miejsce na Morzu Północnym. Przywołajmy stosowny cytat:

Po tygodniowej żegludze na północ dotarliśmy na redę Yarmouth, a potem wpadliśmy w sztorm – słynny październikowy sztorm sprzed dwudziestu dwóch lat. Wicher, błyskawice, deszcz ze śniegiem, śnieżycą i straszliwa fala. Płynęliśmy bez ładunku; możecie sobie wyobrazić, jak źle było z nami, kiedy wam powiem, że mieliśmy rozbite nadburcie i zalany pokład. W ciągu drugiej nocy balast przesunął się na stronę

podwietrzną, a jednocześnie zapędziło nas w okolice Dogger Bank. Nie było innej rady, tylko zejść na dół z łopatami i starać się wyprostować statek. [M 16–17]

Później miało miejsce zderzenie z innym statkiem. Marlow relacjonował:

Przypatrywałem się procesji świateł masztowych sunących wysoko i zielonych świateł sunących nisko w mroku, gdy nagle czerwony błysk zamrugał do mnie, znikł, ukazał się znów i pozostał. Dziób parowca zamajaczył blisko. Krzyknąłem w dół do kabiny:

– Wychodźcie prędko! – i usłyszałem przestraszony głos daleko w ciemnościach:

– Zatrzymać maszynę, panie kapitanie!

Zadźwięczał dzwonek telegrafu. Inny głos krzyknął ostrzegawczo:

– Idziemy wprost na ten bark, panie kapitanie!

Odpowiedzią na to było szorstkie: „Aha”, i zaraz potem rozległ się potężny trzask – parowiec uderzył w nas zaobleniem dziobu w burtę przy fokmaszcie. Nastąpiła chwila zamieszania, wrzasków i bieganiny. Para huczała. Usłyszałem czyjeś słowa:

– Już po wszystkim, panie kapitanie... [M 18–19]

Następne starcie z morzem nastąpiło, kiedy bark znalazł się na Oceanie Atlantyckim. Okazało się, że statek przecieka. Załoga walczyła o przetrwanie. Oto stosowny fragment noweli:

Pompowaliśmy całą noc, cały dzień, cały tydzień, wachta po wachcie. Okręt się rozlatywał i przeciekał szpetnie – nie dosyć, aby nas od razu zatopić, ale dość, by nas zabić pracą przy pompach. A podczas gdy pompowaliśmy, statek opuszczał nas po kawałku; poszło nadburcie, wsporniki zostały wyrwane, zawiewniki zdruzgotane, drzwi od kabiny wgniecione. Nie było nigdzie suchego miejsca. [M 22]

Trzecie i ostatnie zderzenie z żywiołem morskim miało miejsce już przy końcu podróży, u wybrzeży Sumatry. Łódź, dowodzona przez Marlowa, któremu podlegało dwóch innych marynarzy, zamierzała dotrzeć do portu. Marlow zwracał się do swoich rozmówców:

Nie potrzebuję wam mówić, co to jest poniewieranie się po morzu w otwartej łodzi. Pamiętam dni i noce zupełnej ciszy, kiedyśmy wiosłowali, wiosłowali, a łódka zdawała się stać na miejscu, jakby spętana czarem w obręczy morskiego horyzontu. Pamiętam upał, potopy nawalnic, które pod groźą śmierci zmuszały nas do wylewania bez tchu wody z łódki, ale napełniały naszą beczułkę, i pamiętam szesnaście

niekończących się godzin, kiedy to, z ustami wyschniętymi na żużel, przy pomocy wiosła sterowego utrzymywałem przeciw załamującym się falom dziób pierwszego dowodzonego przez siebie statku. [M 48]

Na domiar tego, załodze „Judei” zaczął zagrażać bodaj jeszcze groźniejszy żywioł – ogień. Już na Oceanie Indyjskim, w pobliżu Przylądka Jawajskiego doszło do samozapalenia się ładunku, wielokrotnie wcześniej przerzucanego. Niebezpieczeństwo załoga usiłowała zażegnać różnymi sposobami: wstrzymano dopływ powietrza, węgiel zalewano wodą, usiłowano dotrzeć do źródła ognia. Kiedy wydawało się już, że sytuacja została opanowana, miał miejsce wybuch pyłu węglowego. Przyjrzyjmy się opisowi tego wydarzenia z punktu widzenia narratora podstawionego, czyli Marlowa:

Około dziesiątej, kiedy pierwszy oficer był na rufie, zeszedłem na chwilę na pokład. Za grotmasztem stał stół ciesielski; oparłem się o niego pykając fajkę, a cieśla, młody chłopak, zbliżył się, aby ze mną pogawędzić. Zagadnął: – Chybaśmy się całkiem dobrze spisali, no nie? – w tej samej chwili spostrzegłem z rozdrażnieniem, że ten bałwan usiłuje przechylić stół. Powiedziałem sucho – Przystań, Chips – i natychmiast zdałem sobie sprawę z dziwnego uczucia, z idiotycznego złudzenia – wydawało mi się, mianowicie, że jestem w powietrzu. Naokoło siebie słyszałem jakby jakiś potężny, długo powstrzymywany oddech – jakby tysiąc olbrzymów powiedziało jednocześnie: „Phuuu!” – i poczułem tępe wstrząśnienie, od którego zaboląły mnie nagle zębra. Nie ulegało wątpliwości – znajdowałem się w powietrzu; moje ciało zakreślało krótką parabolę. Ale choć była krótka, zdążyłem sformułować przez ten czas kilka myśli, o ile pamiętam, w następującym porządku: „To nie cieśla. – Co to takiego? – Jakiś wypadek. – Wulkan podwodny? – Węgle, gaz! Na Jowisza! wylatujemy w powietrze. – Wszyscy zginęli. – Wpadam do ładowni. – Widzę tam ogień”. Pył węglowy, zawieszony w powietrzu ładowni, zapłonął ciemną czerwienią w chwili wybuchu. [M 34]

Zastosowany w tym opisie wybuchu na „Judei” środek artystyczny nazywał Watt opóźnionym rozszyfrowaniem (*delayed decoding*). Tak je scharakteryzował: „Tę metodę narracji można by nazwać opóźnionym rozszyfrowaniem, łączą ona bowiem posuwanie się naprzód, zgodnie z biegiem czasu, świadomości przyjmującej sygnały z zewnętrznego świata i znacznie powolniejszy proces refleksyjny odczytywania sensu tych sygnałów”²⁰.

20 I. WATT: *Conrad w wieku dziewiętnastym...*, s. 201.

Zdaniem badacza, ten fragment opowiadania „jest chyba najpełniejszym przykładem opóźnionego rozszyfrowania w prozie Conrada”²¹.

Po wybuchu pożaru, kiedy życie załogi znalazło się w niebezpieczeństwie, marynarze, kapitan i oficerowie opuszczają statek, przenosząc się do dwóch łodzi i barkasu. Narrator zaznacza nie bez ironii:

W chwili kiedy opuszczaliśmy okręt, upłynęło dokładnie szesnaście godzin od wybuchu. Mahon objął komendę nad drugą łodzią, a ja miałem najmniejszą – czternastostopową. Barkas byłby pomieścił nas wszystkich, ale kapitan powiedział, że musimy uratować z okrętowego dobra, ile tylko się da – dla asekuratorów – i w taki oto sposób objąłem swoje pierwsze dowództwo. [M 46]

W końcu dowiedziona przez Marlowa łódź, po licznych przeszkodach, dobiega do brzegu. Marlow ma okazję zobaczyć swój dawno oczekiwany Wschód. Wyznaje:

Oto przede mną Wschód pełen tajemnic, wonny jak kwiat, milczący jak śmierć, mroczny jak grób.

I siedziałem, znużony nad wszelki wyraz, tryumfujący jak zdobywca, bezsenny i porwany zachwytem, jakbym miał przed sobą głęboką zagadkę kryjącą w sobie przeznaczenie. [M 50]

Jeszcze większe wrażenie zrobili na Conradowskim narratorze mieszkańcy Wschodu. Tak opisywał swoje doznanie:

I wówczas zobaczyłem ludzi Wschodu – patrzyli na mnie. Pomost – jak długi – zapełniony był ludźmi. Widziałem brunatne, brązowe, żółte twarze, czarne oczy, połysk i barwę wschodniego tłumu. A wszystkie te istoty patrzyły na mnie bez szeptu, bez westchnienia, bez ruchu. Wpatrywały się w łodzię na dole, w śpiących ludzi, którzy nocą przybyli do nich z morza. Nic się nie poruszało. Liście palm odcinały się spokojnie na tle nieba. Wzdłuż brzegu nie drgnęła ani jedna gałązka, a brunatne dachy ukrytych domów wyglądały zza zielonego listowia, zza wielkich liści, które zwisały błyszczące i nieruchome jak liście wykute z ciężkiego metalu. To był Wschód dawnych żeglarzy, taki stary, taki tajemniczy, wspaniały i chmurny, żywy i niezmienny, pełen niebezpieczeństw i obietnic. A to byli jego ludzie. [M 53]

21 Ibidem.

Z pragmatycznego punktu widzenia podróż Marlowa na barku „Judea” może być odczytywana jako niepowodzenie, jeżeli nie klęska. Statek był skrajnie wyeksploatowany i zasadnicze zadanie – dostarczenia ładunku węgla z Tyne do Bangkoku – nie zostało wykonane. Wcześniej załogę tego barku spotkało jeszcze wiele kłopotów. Zaliczyć do nich wypadnie między innymi miesięczne opóźnienie w odebraniu ładunku z Tyne, zderzenie z parowcem, kolejne, trzytygodniowe opóźnienie, sztorm na Atlantyku, remont w suchym doku w Falmouth i utrata prestiżu statku, trzykrotna wymiana załogi, która odmawiała służby w ryzykownych warunkach. Kulminacją serii nieszczęśliwych przypadków był pożar i konieczność opuszczenia statku, który niedługo potem zatonął. Wszystko to wskazuje, że nowela potencjalnie mogła mieć wymowę pesymistyczną – wydawała się być świadectwem przegranej bohatera-narratora.

Taka lektura byłaby jednak sprzeczna z sensem utworu. Marlow bowiem traktuje podróż na „Judei” jako nader pozytywny fragment swojego życiorysu. Dlaczego? Ponieważ osiągnął stawiane sobie cele życiowe. Uzyskał wyczekiwane stanowisko drugiego oficera, co dało mu pewien stopień samodzielności, jak wspominał:

I wiecie, co pomyślałem? Pomyślałem, że odłączę się możliwie najprędzej. Chciałem zachować swoje pierwsze dowództwo wyłącznie dla siebie. Nie śniło mi się żeglować z eskadrą, skoro nadarza się sposobność do samodzielnej żeglugi. Sam dotrę do ład. Pokonam inne łodzie. [M 46]

Ponadto Marlow spełnił swoje wielkie marzenie – poznania tajemniczego Wschodu. Słuchającym go przyjaciółom wyznał:

A tak oto widzę Wschód. Poznałem później jego tajne zakątki i patrzyłem mu w samą duszę, ale teraz widzę go zawsze z małej łódeczki: zarys wysokich gór, modrych i dalekich o poranku; w południe podobnych do nikłej mgły; o zachodzie stojących jak poszczerbiony mur z purpury. [M 49]

Największą natomiast zdobyczą było sprawdzenie się w trudnych warunkach służby na morzu. Na przygody Marlowa na „Judei” można spojrzeć z dwóch perspektyw. Po pierwsze jako na nierozsądne ryzyko, jak je widział wuj Tadeusz Bobrowski, kiedy – w przywołanym tu liście – ostrzegął siostrzeńca przed podróżą na niesprawnym statku. Po wtóre zaś – jako na realizację młodzieńczego marzenia marynarza. Nowela Conrada jest

bowiem wielką pochwałą przeżyć, których człowiek może doznać na morzu jedynie w młodości, a które pozostaną w nim na całe życie. Stąd też w utworze pojawiają się wielokrotnie apostrofy będące pochwałą młodości, na przykład: „Co do mnie, byłem taki uradowany i dumny, jakbym był pomógł do wygrania wielkiej morskiej bitwy. O młodości!” [M 33] lub też: „O młodości! Młoda siła, młoda wiara, młoda wyobraźni!» Judea« to nie był dla mnie stary gruchot, rozwożący po świecie za opłatą frachtową ładunek węgla, był to dla mnie wysiłek, próba, probierz życia” [M 23].

Opowiadanie *Młodość* można interpretować jako konflikt dwóch celów, praktycznego, by nie rzec – ekonomicznego, którego dotyczyło niepowodzenie, i celu niematerialnego – realizacji młodzieńczych marzeń, który został w pełni osiągnięty. Można tedy z tekstu tej noweli odczytać, co jest, zdaniem Conrada, najważniejszym celem życia człowieka, nadającym mu sens i barwę. Najlepiej chyba oddaje to wypowiedź jednego z bohaterów powieści *Lord Jim*, utworu, który powstawał równoległe z *Młodością*, entomologa Steina, który – w rozmowie z Marlowem – dawał taki przepis na życie:

– A jednak to jest prawda – to prawda. W niszczącym żywiole zanurzyć się... – Mówił stłumionym głosem, nie patrząc na mnie, ująwszy twarz w obie dłonie. – To jedyna droga. Iść za marzeniem i znowu iść za marzeniem – i tak – *ewig – usque ad finem...*²².

Wydaje się, że ten cytat najlepiej oddaje także sens noweli *Młodość*.

Bibliografia

- CONRAD J.: *Dzieła*. Red. Z. NAJDER. T. 5: *Lord Jim*. Przeł. A. ZAGÓRSKA. Warszawa 1972.
- CONRAD J.: *Listy*. Wybór i opracowanie Z. NAJDER. Przeł. H. CARROLL-NAJDER. Warszawa 1968.
- CONRAD J.: *Młodość*. W: IDEM: *Dzieła*. Red. Z. NAJDER. T. 6: *Młodość i inne opowiadania*. Przeł. A. ZAGÓRSKA, Warszawa 1972, s. 11–55.
- CONRAD J.: *Przedmowa Autora*. W: IDEM: *Dzieła*. Red. Z. NAJDER. T. 6: *Młodość i inne opowiadania*. Przeł. A. ZAGÓRSKA, Warszawa 1972, s. 7–10.
- JEAN-AUBRY G.: *Życie Conrada*. Przeł. M. KORNŁOWICZÓWNA. Warszawa 1958.
- NAJDER Z.: *Dla kogo pisał?* „Rzeczpospolita” 26.11.2007.

²² J. CONRAD: *Dzieła*. Red. Z. NAJDER. T. 5: *Lord Jim*. Przeł. A. ZAGÓRSKA. Warszawa 1972, s. 227.

- NAJDER Z.: *Wstęp*. W: J. CONRAD-KORZENIOWSKI: *Wybór prozy*. Przeł. H. NAJDER, K. TARNOWSKA, A. ZAGÓRSKA. W: „Biblioteka Narodowa”. Seria 2. Nr 250. Wrocław 2015.
- NAJDER Z.: *Życie Josepha Conrada-Korzeniowskiego*. Lublin 2006.
- Polskie zaplecze Josepha Conrada-Korzeniowskiego*. Red. Z. NAJDER, J. SKOLIK. Lublin 2006.
- SHERRY N.: *Wschodni świat Conrada*. Przeł. S. MILEWSKI, J. SZARSKI. Gdańsk 1972.
- TARNAWSKI W.: *O artystycznej osobowości i formie Conrada*. W: *Joseph Conrad-Korzeniowski. Essays and Studies – Studia i szkice*. Warszawa 1958.
- WATT I.: *Conrad w wieku dziewiętnastym*. Przeł. M. BODUSZYŃSKA-BOROWIKOWA. Gdańsk 1984.
- WYKA K.: *O potrzebie historii literatury*. Warszawa 1969.

Stefan Zabierowski

Joseph Conrad's *Youth*

Abstract: In his interpretation of Joseph Conrad's *Youth*, Stefan Zabierowski examines those episodes in the author's biography which were an inspiration for the story's plot and which chiefly had to do with the ill-fated voyage of the Palestine. The scholar draws attention to Conrad's narrative technique and to its links with the very Polish genre of *gawęda*, or an oral tale. The central part of the article has been devoted to the story's main idea. What from a pragmatic viewpoint looks as the protagonist's defeat – an ordeal that takes him through fire and water on the way to his dreamland, the East – turns out to be a victory: he has attained the dream of his youth.

Key words: Conrad, *Youth*, Far East, Marlow, biography